



W styczniu 2015 roku, kiedy byłam w czwartym miesiącu ciąży z trzecim dzieckiem, dowiedziałam się podczas badania USG, że dzieciątko, które noszę pod sercem, nie żyje. Ten dramat może sobie wyobrazić tylko matka, która przeżyła śmierć własnego dziecka. Wszystko, co czułam, to wielki ból straty i jednocześnie pustka, ogromna pustka, która musiała się czymś wypełnić: Bogiem lub rozpaczą. Gdy trwałam codziennie na modlitwie, początkowo zdawałoby się mechanicznej, bo nie mogłam się nawet modlić, poczułam coś bardzo silnego, takie wezwanie: *Jedź do Łagiewnik!*

Byłam tam do tej pory jeden może dwa razy. Po pracy pojechałam więc do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Patrzyłam na cudowny obraz Jezusa Miłosiernego i powtarzałam: *Jezu, ufam Tobie!* Wtedy poczułam, że nie jestem sama. Wiedziałam, że tylko Bóg może mnie pocieszyć. Żaden człowiek nie jest w stanie tego dokonać, nawet najczulej i najmocniej kochający mąż, przyjaciel z dobrym słowem, nawet ludzie, którzy przeżyli to samo, nie są w stanie tego dokonać, tylko Bóg. On daje prawdziwe pocieszenie, które wyraża się w radości z tego, że dane mi było nosić pod sercem swoje dziecko, i w pogodzeniu się z sytuacją jego utraty, bez szukania winnych, przyczyn i odpowiedzi na pytanie: dlaczego?

Pocieszenie przyszło małymi krokami, wśród przeżywanego żałoby, ale takie, jakiego nie byłabym sobie w stanie wyobrazić. W Sanktuarium w czasie Mszy św. dla rodziców dzieci utraconych połączonej z błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem dopełniła się moja żałoba, przy sercu Matki Bożej, stojącej na Golgocie pod krzyżem swego Syna. Ona ten ból doskonale rozumie. Przykład św. Siostry Faustyny, a i najpiękniejszy przykład Jezusa i Jego Matki są wzorem, który uczy i pociesza cierpiących. Także mnie. Dnia 13 lutego 2015 ofiarowaliśmy Bogu siebie, naszą rodzinę i to malutkie dzieciątko, Dominikę, której imię wpisaliśmy do

„Księgi dzieci utraconych”, aby pamięć o niej trwała nie tylko w naszych sercach. Dziękuję Bogu, że chociaż w taki sposób mogliśmy dokonać tego pożegnania, by proces pocieszenia duszy mógł się rozpocząć. Bóg nawet w tragediach potrafi dokonać w nas cudu przemiany, jeśli Mu na to pozwolimy.

Jezus nie pozwolił, by rozpacz, którą znałam z przeszłości, znowu ogarnęła moje życie. W przeszłości nie wiedziałam, że jeśli przestanę modlić się, to rozpacz mnie dopadnie. Teraz wiem, że wystarczy tylko trwać przy Bogu, nawet w zdawałoby się mało żarliwej modlitwie, że wystarczy trwać i unieść się przed Bogiem, by nigdy nie popaść w rozpacz.

Czym jest więc owo pocieszenie, ta przemiana serca, o której wspomniałam? Jest tym, co pozwala mi radośnie się śmiać, a nie tylko uśmiechać się wśród niepokoju. Jest tym, co nie pozwala mi narzekać i patrzeć na świat wyłącznie przez pryzmat chorób, niebezpieczeństwa śmierci, braku stabilizacji finansowej i wpatrywania się w słabości innych, a daje możliwość widzenia w naszym życiu tak wielu przejawów Bożego działania, opieki Matki Bożej i walki, jaką toczą ludzie zagubieni. Ta przemiana nie pozwala mi pograżać się w lęku, lecz z doskonałą wciąż postawą zaufania wzywa do oddawania się Panu w opiekę. Jest tym, co pozwala widzieć szczęście w dawaniu siebie i rzeczy innym, a nie tylko w gromadzeniu dóbr dla siebie. Ta cudowna przemiana pozwala zobaczyć, że świat podaje kłamliwy obraz życia, bo prawdziwe życie jest we wspólnocie z Bogiem teraz i w wieczności.

Moja droga do Boga i ciągle nawracanie się trwa i trwać będzie do końca życia. Dziś jednak wiem, że gdy przeciwności i problemy tego świata dopadają mnie, to nie mogę im ulegać. Wówczas nasilam modlitwę, by ten lęk, rozpacz, które szatan wyolbrzymia, nie zagnieździły się w mojej duszy.

Joanna J.